

Alfonso Sastre

KRUK

(„El cuervo”)

Przełożyła: Rubi Birden

OBSADA:

JUAN – rzecz dzieje się w jego domu

LUISA – stara służąca Juana

PEDRO

INES – jego żona

ALBERTO

LAURA – żona Juana

Pokój tonie w półmroku. Kominek jest wygaszony. Cisza. Teraz słyszeć hałas przy drzwiach prowadzących do ogrodu, które są vis a vis okna. Ogród jest zasypany śniegiem. Zdaje się, że ktoś próbuje otworzyć drzwi. Nie udaje mu się. Słyszeć walenie w drzwi. Po chwili jeszcze raz, głośniejsze. Znowu zapada cisza. Ktoś, z ogrodu, popycha okno, które się otwiera. Przez okno do pokoju wchodzi mężczyzna. Zamyka okno, zasłania firanki. Rozgląda się dookoła, ledwo go widać w słabej poświacie. Porusza się tak, jakby czegoś szukał. Wpada na coś i robi hałas. Zatrzymuje się. Zapala zapalniczkę i podchodzi do konsoli, na której stoją świeczniki. Zapala kilka świeczek od jednej. Bierze lichtarz i stawia go na stoliku, który stoi na środku. Siada i siedzi bez ruchu. Słyszeć kroki. Mężczyzna nadal się nie rusza. Widać światło świecy w korytarzu. „Kto tam? Kto tam?” – słyszeć kobiecy głos. Kobieta wchodzi na scenę. To Luisa, stara służąca. Widzi mężczyznę, który wygląda tak, jakby sobie nie zdawał sprawy z jej obecności.

LUISA: Proszę pana, to pan? (*mężczyzna nie odpowiada*) Proszę pana. (*on nie odpowiada, Luisa się zbliża, mówi lekko drżącym głosem*) Proszę pana! (*mężczyzna się odwraca*) O Boże! Ale się wystraszyłam. Wydawało mi się, że to nie pan. Tak tu ciemno... Jakiś czas temu wysiadło światło. Tak strasznie pada śnieg, że...

JUAN: Łomotałem do drzwi. Jak mogłaś mnie nie słyszeć?

LUISA: Łomotał pan? Nie słyszałam. W głębi domu...

JUAN: Nie wziąłem kluczy. Musiałem wejść przez okno.

LUISA: (*zmieszana*) Ależ, proszę pana... No tak, dzwonek nie działa... Mówi pan, że walił pan do drzwi? Nic nie słyszałam, nic a nic. Koniec świata! Proszę mi wybaczyć.

JUAN: Nie przejmuj się. Ale byłoby miło, gdybyś napaliła w kominku, Luiso. Ogień zgasł i strasznie tu zimno.

LUISA: Przepraszam pana. Nic mi dzisiaj nie wychodzi. W domu wszystko dziś się wali. Przepraszam. (*próbuje przegarnąć popiół*) Jestem trochę chora. Wie pan? Troszkę chora. Nie sędzę, żeby to było coś poważnego, ale kiepsko się czuję.

JUAN: Poważnie, Luiso? Jesteś chora?

LUISA: Tak, proszę pana.

JUAN: Czemu mi wcześniej nie powiedziałaś? W takim razie musisz się położyć. Jutro wezwiemy lekarza.

LUISA: Nie sędzę, żeby to było potrzebne, proszę pana.

JUAN: Zostaw to. Sam rozpalę.

LUISA: Nie w tym rzecz, proszę pana. Mam siłę i nic mnie nie boli.

JUAN: W takim razie o co chodzi?

LUISA: Wie pan, mam jakąś manię myślenia o wszystkim. Ciągłe rozmyślam i zapominam o podstawowych rzeczach. Tylko tyle mi dolega. Nagle zaczynam się nad czymś zastanawiać, nad czymś kompletnie bez znaczenia. Wiem, że to nieważne, ale nie mogę przestać o tym myśleć, a potem to już nawet nie słyszę, co się do mnie mówi, ani nie wiem, co robię. Psiakość! Myślę dotąd, aż uda mi się dojść do wniosku, że w tej nieistotnej rzeczy nie ma nic złego i dopiero wtedy się uspokajam. Ale ile muszę się nakombinować, zanim do tego dojdę!

JUAN: To wszystko z przemęczenia, Luiso. Musisz odpocząć. Dam ci urlop, należy ci się aż nadto.

LUISA: Nie, dziękuję. Dokąd bym miała pójść? Poza tym domem nikt na mnie nie czeka. Nikt by się nie ucieszył z mojego przyjazdu. Nikogo nie znam. Ci, którzy byli moimi przyjaciółmi... i przyjaciółkami... nie żyją.

JUAN: Luiso, musisz się stąd wyrwać. Siedzisz tu jak w zamknięciu już tyle czasu. To niezdrowe.

LUISA: Nie... Bardzo mi tu dobrze... To mi przejdzie, zobaczy pan. Jeśli wyśle mnie pan na urlop, nie będę wiedziała, co ze sobą zrobić. Będę się snuć smutna, posiedzę w parku. Najdą mnie myśli o śmierci. Wolę poczekać, aż mi to przejdzie. Przecież to nie może być nic poważnego. To tylko głupie myśli, a przecież głupie myśli nigdy nie mają większego znaczenia. Źle to jest

wtedy, kiedy ktoś zachoruje na płuca albo dostanie raka, wtedy jest faktycznie źle. Cała reszta to...

JUAN: *(obserwuje ją)* Co się dzieje, Luiso?

LUISA: Co, proszę pana?

JUAN: Masz takie oczy, jakbyś wcześniej płakała.

LUISA: Proszę się mną nie przejmować. Niech się pan mną nie przejmuję.

JUAN: Czemu?

LUISA: Słucham? Co czemu?

JUAN: Czemu płakałaś?

LUISA: Bo... To prawda, byłam dziś smutna.

JUAN: *(przygląda jej się uważnie)* Właśnie dziś?

LUISA: *(opuszcza wzrok)* Tak, proszę pana. No, bo...

JUAN: *(spinając się w sobie)* Nic nie mów. Nie zaczynaj teraz o... tamtym.

LUISA: *(zdeenerwowana)* Nie, nie, proszę pana. Nie chciałam nic powiedzieć, zapewniam pana.

JUAN: *(z szeroko otwartymi oczyma)* Luiso, nie powinnaś o tym myśleć. Nawet myśleć.

LUISA: Tak, proszę pana.

JUAN: *(dziwnym głosem)* Myślisz.

LUISA: *(przerażona)* Proszę pana!

JUAN: Myślisz o niej.

LUISA: Nie! Przysięgam panu, że nie!

JUAN: Tak? *(przymyka oczy)* To trudne nie myśleć o niej dzisiaj, prawda Luiso?

LUISA: Tak, proszę pana. To naprawdę trudne. Był taki dzień, jak dzisiaj. Też od rana padał śnieg.

JUAN: Tak... pamiętam... W ogrodzie taki sam śnieg... Było tak samo

zimno... kiedy przyszedłem o tej porze, też się nie paliło w kominku.

LUISA: Dziś mija dokładnie rok, proszę pana.

JUAN: Tak.

LUISA: Dlatego zrobiło mi się smutno. Siedziałam sama w moim pokoju i zaczęłam płakać...

JUAN: Cieszę się, że tu jesteś, Luiso. Sam bym nie przeżył tej nocy.

LUISA: Kiedy się siedzi w samotności, człowiekowi robi się czasem nieswojo...

JUAN: *(rozgląda się podejrzliwie wokół)* Ta noc.

LUISA: Jeśli mam być szczerą, nie udało mi się zatrzeć w pamięci tamtej nocy.

JUAN: Co takiego?

LUISA: Bałam się. Tak, chwilę temu. Byłam w kuchni. Zestawiałam garnek z ognia i odrobina wody spadła na palnik. Woda zasyczała na rozżarzonym metalu, a ja popatrzyłam na zasuszonego motyla, którego mam na ścianie. Poczułam ukłucie w tył głowy. Wtedy wydało mi się, że już to wcześniej przeżyłam. Powinnam jeszcze była wyrzeć przez okno i zobaczyć czerwone światła samochodu na drodze. Ze strachem wyrzałam przez okno. Mignęło czerwone światło. Jeszcze teraz, jak to panu opowiadam, coś aż mi chodzi po plecach... ciarki, proszę pana.

JUAN: To się czasami zdarza, Luiso. Nie ma się czego bać.

LUISA: *(kręci głową)* Proszę pana: syk wody, ból w potylicy, motyl, czerwone światło..., to wszystko już było, dokładnie rok temu. Od razu zdałam sobie z tego sprawę. To nie było tak, jak czasami, kiedy człowiekowi wydaje się, że coś już było, ale nie wie kiedy... Tak, tamtego wieczoru, kiedy robiłam kolację, sama w domu... Czerwone światło... a chwilę później wszedł pan.

JUAN: Tamtej nocy...

LUISA: Tej nocy, kiedy zamordowano panienkę Laurę.

Zapada ponura cisza. Juan wierci się niespokojnie.

JUAN: To... to bardzo dziwne, co mówisz, Luiso. Bardzo dziwne. Aż

strach pomyśleć..., że tamta straszna noc, mogłaby nadejść jeszcze raz. Ale jak się dobrze zastanowić, to wcale nie jest to takie dziwne. Nie mam zielonego pojęcia o astronomii, ale wydaje mi się, że zawsze pod koniec roku nasza sytuacja w układzie słonecznym wygląda podobnie... Z tego wniosek, że wcale nie jest takie dziwne to, że mają miejsce podobne wydarzenia... Mnie się zdawało, że widziałem w ogrodzie ten sam śnieg... Kiedy wszedłem, trochę śniegu zsunęło się z tego drzewa po prawej stronie i spadło i mi na ramię... chyba tak samo, jak tamtego wieczoru... a ja strzepnąłem go tym samym gestem. No i co z tego? Nie ma w tym nic niezwykłego.

LUISA: Teraz sobie przypomniałam, co mawiał mój ojciec: „Gwiazdy mają duży wpływ, ale nie są wszechmocące.”

JUAN: Też tak myślę. Gwiazdy... (*zamyśla się*) Po prostu oddziałują... Sprawiają, że niektóre rzeczy zawsze się powtarzają... (*pauza, wzdryga się*) Zawsze przychodzi zima, Luiso.

LUISA: Ten mróz...

JUAN: (*jak w transie*) „Ten mróz...” „Lubię patrzeć, jak pada śnieg.” „Zamknięto porty...” Rok w rok powtarzamy te same słowa... Ale to wszystko... Czas biegnie dalej... Moja matka już nigdy nie zawiąże mi szalika... „Zamknij buzię, jak wyjdiesz...” Już nigdy nie usłyszę jej głosu... Czasem zdarzają się dziwne „powroty”, które przywodzą nam na myśl pętlę czasu... i takie tam... ale prawda jest taka, że nic nie wraca... za naszymi plecami jest tylko pustka i mnóstwo trupów... Albo nawet i tego nie ma...

LUISA: Proszę pana, mnie przeraża myślenie o przeszłości.

JUAN: Czasem ma się takie wrażenie, jakbyśmy mieli przeżyć jeszcze raz to, co już kiedyś przeżyliśmy. W takich chwilach człowiek dziwi się i ogarnia go strach. To prawda.

LUISA: Tak, tak.

JUAN: Ale nigdy się to nie zdarza. To niemożliwe. To absurdalne i... potworne.

LUISA: Nie wiem, co o tym myśleć, ale pewnie tak musi być.

JUAN: Tak czy inaczej, to jakaś dziwna, przerażająca iluzja... która na szczęście szybko się rozwiewa... Pomyśl, co by było, gdyby się nie rozwiała... Wrażenie dziwności mija zazwyczaj przed nadejściem prawdziwego horroru... Nagle zdajemy sobie sprawę, że wszystko jest „tak, jak było”... Jesteśmy zaskoczeni... Ale wszystko jest tak samo, do chwili w której na

przykład szukam klucza w kieszeni, a go tam nie ma. To nowy element. Wchodzę przez okno, kolejna nowość... Ale przede wszystkim... tych, którzy umarli, już tu nie ma... Czas biegnie do przodu, a cała reszta to tylko dziwne echo. Nie dzieje się nic niezwykłego. *(pauza, zapala papierosa, zaciąga się)* To wszystko przez to, że ten dom jest taki ponury.

LUISA: Nie był taki, proszę pana.

JUAN: Ale jest... odkąd to się stało. Nie ma już krwi, w moich żyłach została może jedynie jakaś nieznaczająca odrobina alkoholu z tamtej nocy... albo nawet nic... Mimo to ten dom jest pełen śladów. Tropy złoczyńcy na śniegu... Pamiętasz je, Luiso? Tamten śnieg zniknął, ale ślady wciąż tam są. *(nagle)* Patrzyłaś na śnieg za domem?

LUISA: Nie. Po co?

JUAN: *(śmieje się)* Pomyślałem, że mogą być tam ślady stóp mordercy.

LUISA: To niemożliwe, proszę pana.

JUAN: *(niezbyt rozbawiony)* Dlaczego?

LUISA: Bo jeszcze nie zabili panienki Laury. *(przerwywa)* Chciałam powiedzieć... przepraszam... Chciałam powiedzieć, że została zamordowana później.

JUAN: Luiso, jesteś roztrzęsiona.

LUISA: Ma pan rację.

JUAN: Ja też jestem. To przez ten dom. Tak jak mówiłem... *(obsesyjnie przemierza pokój)* Są tu ślady wszystkiego. Nie można ich wymazać. *(bierze do ręki szkatułkę)* Ślady Laury... Odciski jej palców na wieczku... ale to nie te słodkie ślady... Maleńki szmaragd na dłoni. Pamiętasz, Luiso? To są ślady zaciśniętych rąk, rąk kobiety w strasznej agonii! *(zdaje się, że się trochę uspokaja, chodzi po pokoju)* Laura siadywała tu, w tym fotelu. Pamiętasz, Luiso? Ale tu nie ma śladu jej kochanego ciała. Patrzę i widzę ślady poćwiartowanego, zakrwawionego ciała, na śniegu. Wieczorami, przez to okno, patrzyła, jak zapada zmierzch, pamiętasz? Ale teraz widzę półnagą, przerażoną kobietę o szeroko otwartych oczach. Martwą kobietę!

LUISA: Niech się pan uspokoi. Spokojnie. Dziś jest po prostu zły dzień, ale niedługo się skończy. Nie powinien pan tu przychodzić dzisiejszej nocy.

JUAN: Wcale nie chciałem tu przyjść.

LUISA: Jest tyle miejsc, gdzie można spędzić Sylwestra. Myślałam, że pójdzie pan z kimś na kolację, rozerwać się trochę.

JUAN: Nie było nikogo.

LUISA: Był pan w kawiarni?

JUAN: Tak.

Zapala się światło, pokój się rozjaśnia.

LUISA: Nareszcie... najwyższy czas... *(zaczyna gasić świece)* Nie spotkał pan żadnego kolegi?

JUAN: Nie, nie było nikogo. Pomyślałem, że spędzę ten wieczór tam, sam... Wypiłem kilka drinków... Zamówiłem je ze złym podtekstem, chciałem się znieczulić... ale nie miałem ochoty na alkohol. Nie byłem w stanie dokończyć ostatniego drinka, więc przyszedłem tutaj. Chciałbym się położyć spać.

LUISA: Może by pan coś zjadł?

JUAN: Nie, Luiso. Nie mam apetytu. Zaraz pójdę spać.

LUISA: Gdyby chociaż zaprosił pan kogoś tutaj, do domu!...

JUAN: Myślałem o tym, żeby zaprosić Ines, Pedra i Alberta.... Ale się rozmyśliłem, bo...

LUISA: To bardzo dobry pomysł. Czemu się pan rozmyślił?

JUAN: Gdybym ich zaprosił, byłibyśmy w tym samym składzie, co w zeszłego Sylwestra... oprócz Laury.

LUISA: To prawda, proszę pana. *(kręci głową)* Nie można igrać z tymi rzeczami.

JUAN: *(kręci głową)* To by wywołało wspomnienia, a ja nie chcę wspominać.

LUISA: Wspomnienia i Bóg wie, co jeszcze.

JUAN: To by był rodzaj niebezpiecznej gry... Aż nawet korciło mnie, żeby to zrobić... Ale to by było jak rozdrapywanie ran. Doszedłem do wniosku, że to chory pomysł i się rozmyśliłem. Wypiję szklankę mleka, Luiso i zaraz położę się spać. *(stary zegar w salonie wybija godzinę)* Posłucham bicia zegara. Poproszę o pomyślność na nowy rok. *(wzdycha)* Spróbuję

zasnąć.

LUISA: *(zamyśla się)* Teraz sobie przypominam...

JUAN: Co, Luiso?

LUISA: Byłam tu z panem. Wybiła ta sama godzina i ktoś zadzwonił do drzwi.

JUAN: Tak... To byli Ines i Pedro... Ty otworzyłaś. Pedro wchodząc, powiedział: „Dziękujemy za zaproszenie. Nie wiedzieliśmy, gdzie pójść dziś wieczór.” Nie było tak?

LUISA: „Nie wiedzieliśmy, gdzie pójść dziś wieczór...” Tak, proszę pana.

JUAN: Ale dziś jesteśmy tu sami. Naszykuj mi, proszę, szklankę mleka.

LUISA: Już idę.

Zbiera się do wyjścia. Ktoś dzwoni do drzwi. Luisa się zatrzymuje. Patrzy na Juana. Pauza.

JUAN: Idź, otwórz. Ciekawe, kto to.

LUISA: Tak, proszę pana.

Idzie do drzwi. Otwiera. Wchodzą Ines i Pedro. Juan wstaje. Pedro podchodzi uśmiechnięty i wita się z Juanem.

PEDRO: Dziękujemy za zaproszenie. Nie wiedzieliśmy, gdzie pójść dziś wieczór.

JUAN: To wy?

Mechanicznie wyciąga rękę do Pedra.

INES: Dobry wieczór... i szczęśliwego nowego roku.

JUAN: Tak... szczęśliwego roku. Siadajcie, gdzie chcecie.

PEDRO: Luiso, powiesz to gdzieś?

Podaje jej płaszcze. Luisa bierze je ze zdziwieniem.

INES: Uch, ale dziś mróz!

PEDRO: Juan, co ci jest? Jesteś jakiś blady.

JUAN: Nie spałem dziś w nocy. Nie wiem... Czego się napijecie?

PEDRO: Koniaku... albo co tam masz pod ręką. Wszystko jedno.

JUAN: *(bierze butelkę z półki)* Ines, ty też chcesz?

INES: Poproszę.

Juan im nalewa.

JUAN: Chcecie kawy?

PEDRO: Chętnie.

JUAN: Luiso, zrób kawy, proszę.

LUISA: Dobrze, proszę pana. Już idę.

Robi do Juana minę oznaczającą niezrozumienie.

JUAN: Dziękuję... że przyszliście.

INES: W taką noc jak ta, wszystko staje się nie do zniesienia. Lepiej siedzieć w domu.

PEDRO: Nie masz pojęcia, jakie tłumy są na ulicy i to mimo mrozu.

JUAN: Przed chwilą wróciłem do domu, widziałem.

PEDRO: Wszędzie bandy pijaków. W centrum widzieliśmy śmieszną grupkę... Taszczyli ogromny bęben... Jeden z nich był przebrany za kobietę. Miał full make up i kłął jak szewc. Reszta miała maski: jeden ośli łeb, drugi świński ryj, trzeci czaszkę. Ten od czaszki wrzeszczał: „Hu hu, jestem śmierć!”, a reszta pękała ze śmiechu. Jeden zaczął rzygać na chodnik.

INES: Jak widać, ludzie w tym kraju potrafią się bawić.

PEDRO: Ale tu, w tej okolicy, nie ma nikogo. Co za odludne miejsce. Nie jestem strachliwy, ale nie chciałbym tu mieszkać. Człowiekowi może się przytrafić cokolwiek i nikt się nawet nie dowie.

INES: *(ostro)* Możesz się przymknąć?

PEDRO: Masz rację. Przepraszam.

Zapada niezręczne milczenie.

JUAN: Jeszcze po drinku?

PEDRO: Chętnie.

INES: Ja dziękuję.

JUAN: Przepraszam, że nie jestem dziś w najlepszej kondycji.

INES: Nie przejmuj się, Juan. Dobrze jest być takim, jakim się akurat jest. Ważne, żeby czuć się swobodnie. To przywilej przyjaźni.

PEDRO: Jasne, Juan. Wyluzuj się.

INES: Nawet zastanawialiśmy się, czy nie przyjść i nie dotrzymać ci towarzystwa, ale zbrakło nam odwagi. Pomyśleliśmy, że może będziesz wolał być sam.

PEDRO: To normalne.

INES: Właśnie się naradzaliśmy, kiedy zadzwoniłeś.

JUAN: Taaak, serio?

INES: No, tak. Co ci jest? Jesteś jakiś dziwny?

JUAN: Nie, to nic takiego. Chodzi tylko o to, że ja...

INES: Co?

JUAN: Bardzo mi miło, że przyszlście, ale ja... ja do was nie dzwoniłem.

INES: O czym ty mówisz?

JUAN: O tym, że... się zastanawiałem, czy do was nie zadzwonić, ale koniec końców tego nie zrobiłem.

PEDRO: Nie rozumiem. To jakiś kawał?

JUAN: Żaden kawał, Pedro. Ja do ciebie nie dzwoniłem.

PEDRO: Ale, Juan... Kiedy ja jestem pewien...

JUAN: To nie bądź. Ja tego nie zrobiłem.

PEDRO: W domu zadzwonił telefon. Odebrałem i usłyszałem twój głos.

JUAN: O której?

PEDRO: Ines, która mogła być?

INES: Wpół do jedenastej, mniej więcej.

JUAN: Byłem wtedy w klubie, nie ruszałem się od baru. Zamieniłem parę zdań z barmanem. Nudziłem się. Wyszedłem stamtąd i przespacerowałem na piechotę ładny kawałek, a potem złapałem taksówkę.

PEDRO: Juan, to był twój głos. Jestem pewny.

JUAN: Co ci powiedziałem? To znaczy, co powiedział ci ten ktoś, kto zadzwonił?

PEDRO: Zaraz, zaraz, jak to było? Powiedziałeś... „Może byście wpadli na chwilę dziś wieczorem? Będę sam. Zadzwoń do Alberta, może też będzie chciał przyjść. Pogadamy, posłuchamy muzyki...” Coś w tym stylu.

JUAN: Najprawdopodobniej ktoś zrobił ci dowcip. Ale wszystko jedno. Ważne, że jesteście tutaj, a ja się z tego cieszę. Faktycznie czułem się bardzo samotny i chciałem do was zadzwonić. *(wraca Luisa)* Świetnie, Luiso... Kawa... Postaw ją tam.

INES: Ja naleję. Dziękujemy.

JUAN: Luiso, możesz już się położyć.

LUISA: Nie, proszę pana.

JUAN: Dlaczego nie?

LUISA: Może będzie pan czegoś potrzebował.

JUAN: Niczego nie potrzebuję.

LUISA: To się okaże.

JUAN: Hm?

LUISA: Poczytam trochę. Nie jestem śpiąca. Poza tym mam sporo rzeczy... do przemyślenia... To same drobiazgi, bez znaczenia, ale muszę je dobrze przemyśleć, zanim pójde spać. Wie pan, to te drobnostki, o których mówiłam panu wcześniej... Nie dają mi spokoju...

JUAN: Dobrze, Luiso, jak chcesz.

LUISA: Proszę mnie zawołać, jeśli będzie pan czegoś potrzebował.

JUAN: Dobrze.

Luisa wychodzi. Ines nalewa wszystkim kawy. Piją. Pauza.

INES: *(obserwuje Juana)* Świetnie wyglądasz.

JUAN: Już mi lepiej.

INES: Ale wyjście z domu wciąż cię sporo kosztuje.

JUAN: Przynajmniej nie jestem już w takim dołku, jak byłem.

INES: To było straszne, prawda?

JUAN: Nawet nie chcę o tym pamiętać.

INES: Wyglądało na to, że byłeś stracony na zawsze.

JUAN: Byłem.

INES: Ee, nie.

JUAN: To się jeszcze okaże.

INES: Wychodzisz z tego. Gadasz z przyjaciółmi, wracasz do pracy.

JUAN: Zaczynam.

INES: Dalej już pójdzie.

JUAN: Nie macie pojęcia, ile kosztowało mnie dotrwanie do tego Sylwestra... i do Nowego Roku. Ten rok był dla mnie potwornie trudny.

INES: Wiem.

JUAN: Myślałem, że tego nie przeżyję.

INES: Ale jesteś tu.

JUAN: Siłowałem się z rozpaczą. Byłem o krok od samobójstwa, wiedzieliście?

Zapada cisza.

INES: Juan, było aż tak strasznie?

JUAN: Mhm. *(przeciera ręką oczy)* Dziwię się, że niedługo zaczniesz kolejny rok, a ja wciąż tu jestem. Ale jestem.

INES: Tak, a my jesteśmy tu z tobą.

JUAN: Przekonałem się, że człowieka wcale nie jest tak łatwo złamać.

INES: Niełatwo było złamać ciebie.

JUAN: Pedro się zamyślił.

INES: Mhm.

JUAN: Nad czym dumasz?

PEDRO: Naprawdę to nie ty do mnie dzwoniłeś?

JUAN: Naprawdę. Nie ja.

INES: Kto to mógł być? *(Juan wzrusza ramionami)* To zupełnie jak w misterium magicznym... Za oknem gwiżdże wiatr, a postacie przeszywa dreszcz. Nikt nie zauważa, że otworzyły się drzwi...

JUAN: A gdzieś daleko zawodzi smutno kot.

INES: Chora kobieta z pokoju obok siada na łóżku... Ślepcowi zdaje się, że ktoś przeszedł... *(dzwonek do drzwi)* Kto to może być?

JUAN: Pójdę zobaczyć. *(Wstaje, idzie otworzyć drzwi. Wchodzi uśmiechnięty Alberto z dwoma butelkami szampana)* Alberto!

ALBERTO: Dobry wieczór! Dobry wieczór, Ines, Pedro! Cieszę się, że was widzę. Wybaczcie, jeśli trochę się spóźniłem, ale przecież jeszcze nie wybiła dwunasta.

JUAN: Spóźniłeś? Nie... Dobra, zdejmij płaszcz. Daj go tu. *(zabiera okrycie)*

ALBERTO: Dzięki. Bardzo się ucieszyłem.

JUAN: Ale... Z czego?

ALBERTO: Jak to z czego? Z twojego zaproszenia. To było bardzo miłe z twojej strony. Siedziałem sam jak palec i się nudziłem.

JUAN: Chwileczkę. Ja do ciebie nie dzwoniłem.

ALBERTO: No przecież wiem, że nie. Mówię o bileciku.

JUAN: O jakim bileciku?

ALBERTO: Jak to o jakim? Twoim, wizytowym. Z zaproszeniem.

JUAN: Bilet wizytowy?

ALBERTO: No ten, który przesłałeś mi przez boya w klubie.

JUAN: Masz go przy sobie?

ALBERTO: Poczekaj, wydaje mi się... *(szuka)* No cóż, nie mam. Widać zostawiłem w domu. Ale o co chodzi? To jakaś gra?

JUAN: Chodzi o to, że cię nie zapraszałem.

ALBERTO: *(śmieje się)* No dobra. Jak chcesz, to sobie pójde.

JUAN: Nie chce mi się tego tłumaczyć. Mam mętlik w głowie. To... to wszystko jest takie skomplikowane...

Alberto wzrusza ramionami.

ALBERTO: Ucieszyłeś się, że przyszedłem? Tak czy nie?

JUAN: Jasne, że tak.

ALBERTO: No to najważniejsze. Panowie, kieliszki do szampana. Zaraz będzie dwunasta.

JUAN: *(przynosi kieliszki)* Proszę bardzo.

Alberto otwiera butelkę. Nalewa szampana. Unosi swój kieliszek.

ALBERTO: Z całego serca życzę wam szczęśliwego Nowego Roku!

Wznoszą toast. Wszyscy piją. Stary zegar zaczyna wybijać północ. Słuchają w ciszy. Kiedy wybrzmi godzina, nadal nikt nic nie mówi, jakby wszystkich ogarnęło jakieś przykre uczucie.

JUAN: Alberto, musisz wiedzieć jedną rzecz.

ALBERTO: Mów.

JUAN: Ktoś się nieźle zabawił, zwołując nas tu wszystkich tej nocy. Tyle, że nie wiem kto.

ALBERTO: Jak to? Was też...?

INES: Tak.

ALBERTO: I to naprawdę nie ty?

JUAN: Naprawdę. Miałem zamiar iść spać.

ALBERTO: Dziwne. Kto to mógł zrobić?

JUAN: Czort wie.

Pauza.

ALBERTO: Zastanawiam się...

JUAN: Nad czym?

ALBERTO: Nad tym biletem z zaproszeniem.

JUAN: I co?

ALBERTO: To był twój charakter pisma.

JUAN: Może ktoś nieźle podrobił.

ALBERTO: Dałbym sobie rękę uciąć...

JUAN: A bilecik był pewnie zwykłą kartką, bez nazwiska.

ALBERTO: To była twoja wizytówka, z twoim nazwiskiem.

JUAN: *(pokazuje mu jedną)* Taka jak ta?

ALBERTO: Aż za dobrze znam twoje wizytówki. Taka.

JUAN: A co było na niej napisane?

ALBERTO: Jak to szło... „Wpadnij dziś wieczorem do mnie do domu, będą Ines i Pedro. Pozdrawiam. Juan.”

JUAN: Dokładnie tak bym napisał.

ALBERTO: Przecież to bez znaczenia. Kiedyś w końcu wyjdzie, kto to zrobił.

INES: To musi być ktoś, kto nas świetnie zna.

JUAN: A kogo niekoniecznie znamy my. Ktokolwiek to jest, bawi się nami, a sam pozostaje w cieniu jak duch.

ALBERTO: *(uśmiecha się)* Jakieś dziwne indywiduum.

JUAN: To nie jest śmieszne.

ALBERTO: Juan, co tak nagle spowaźniałeś?

Pauza. Juan się rozgląda.

JUAN: No, bo jesteśmy tutaj wszyscy.

ALBERTO: Jak to wszyscy?

JUAN: Wszyscy oprócz Laury. Ten sam dzień. Ten sam pokój. Cemu?

ALBERTO: Nie, nie. Nie ten sam dzień. Rok później.

JUAN: Może to dziwne, ale przeszedł mnie dreszcz. Jakbym się bał... sam nie wiem czego.

PEDRO: *(z lękiem)* Ines, chodźmy stąd.

INES: Nie.

PEDRO: *(zdeenerwowany)* To zasadzka. Nie wiem, kto ją zastawił i po co, ale jeszcze mamy czas. Wychodzimy.

ALBERTO: Pedro, uspokój się. Masz zamiar teraz wyjść? Czego się boisz? Ja uważam, że to ekscytujące.

JUAN: Naprawdę dobrze się bawisz?

ALBERTO: *(przestaje się uśmiechać)* Nie, Juan. To, co się tu stało rok temu, jest zbyt straszne, żebym w ogóle się bawił. Po prostu nie widzę w tym nic chorego ani niebezpiecznego... i nie rozumiem, jak można się bać takiej sytuacji.

PEDRO: Ja też się nie boję.

ALBERTO: A niby czego miałbyś się bać?

PEDRO: To jest właśnie najgorsze. Niczego.

ALBERTO: Tak. Może tak być, że to właśnie najgorsze. *(wstaje)* Włączę jakąś płytę. *(włącza odtwarzacz, z głośników płynie „Le regard du silence” silenie „Six regards” Oliviera Messiaen’a)* Prawda, że ładne?

INES: Jakaś dziwna ta muzyka.

ALBERTO: E tam...

JUAN: Napijcie się jeszcze?

Nikt nie odpowiada, tylko Alberto.

ALBERTO: Ja poproszę. *(Juan nalewa mu i siada. Alberto pije zamyślony. Juan wyjmuję z kieszeni zapalniczkę wiszącą na zawieszonym na supeł sznureczku i bawi się nią w roztargnieniu. Alberto patrzy*

na zapalniczkę, jest zaskoczony. Juan zdaje sobie sprawę z tego zainteresowania, wygląda na lekko rozdrażnionego i chce schować przedmiot. Alberto go powstrzymuje.) Nie, poczekaj. *(mimo to Juan chowa zapalniczkę)*

JUAN: O co chodzi?

ALBERTO: O to, żebyś tego nie chował. Pokaż mi to.

JUAN: A po co?... Przecież doskonale to znasz...

ALBERTO: Ja? A skąd wiesz?

JUAN: Nie pamiętasz? To ta zapalniczka...

ALBERTO: Jasne, teraz już sobie przypominam!

JUAN: To ta, którą dostałem od ciebie i od Laury.

ALBERTO: Tak, byłem z Laurą tego dnia, kiedy ją znalazła. W taksówce. Tamtej nocy ci ją daliśmy. Jeśli mnie pamięć nie myli... to było dzień przed... Tak, trzydziestego grudnia... Następnego dnia wydarzyła się ta tragedia. Więc to było tak, jakby wczoraj, prawda?

JUAN: Tak.

ALBERTO: Mówiłem, że już ją gdzieś widziałem.

JUAN: Kiedy? O czym ty mówisz?

ALBERTO: Wczoraj. Przecież mówiłem...

JUAN: Ale wczoraj nie mogłeś jej widzieć. Była schowana.

ALBERTO: Widziałem ją wczoraj, u Ines w ręku... Pamiętasz, Ines? Twoja zapalniczka...

INES: Wielka szkoda! Wiesz, że ją zgubiłam? Wczoraj wieczorem. Była jedyna w swoim rodzaju... prawdziwe dzieło sztuki.

ALBERTO: *(zdziwiony)* Jak to zgubiłaś?

INES: Ano zgubiłam, w taksówce, jadąc do domu.

ALBERTO: Poznałabyś ją?

INES: Jasne. Ale co ci przyszło do głowy?

ALBERTO: Przyszła mi do głowy bardzo dziwna myśl.

INES: Dziwna myśl?

ALBERTO: Pomyślałem, że ta zapalniczka, którą wczoraj zgubiłaś i ta, którą rok temu znaleźliśmy z Laurą, to może być ta sama zapalniczka.

INES: To jakieś wariactwo.

ALBERTO: *(do Juana, który już prawie wyciąga zapalniczkę)* Nie, poczekaj. Musimy być wcześniej przygotowani. Chciałbym wam wyjaśnić, czemu pomyślałem o czymś tak dziwnym. Ines, bawiłaś się wczoraj zapalniczką, która wydała mi się znajoma. Nigdy mi jej nie pokazywałaś, prawda?

INES: Nie, nie wyciągałam jej od czasu, kiedy dostałam ją od przyjaciela, jeszcze na studiach. Nosłam ją w kieszeni od jakiś... piętnastu dni. Nie pokazywałam ci jej.

ALBERTO: A mimo to, wydawało mi się, że już ją wcześniej widziałem. Przedziwne uczucie. Chyba nawet się nie zastanowiłem, gdzie mogłem ją widzieć, ale zupełnie mnie wcięło, kiedy ją zobaczyłem. Czarna zapalniczka... sznurek zawiązany na supeł... Nie myślałem o tym więcej. Teraz, chwilę temu, kiedy zaczęła grać muzyka, Juan zaczął się bawić taką zapalniczką, jak twoja... „twoją”, pomyślałem... To było dziwne, że ma ją Juan... Wtedy dotarło do mnie, że wiem, kiedy widziałem ją po raz pierwszy. Kiedy Laura ją znalazła, ja z nią jechałem. Widziałem ją, miałem ją w rękach, zostawiła na mnie jakby nieuświadomiony ślad... który wczoraj stał się prawie świadomy, kiedy zobaczyłem, jak bawiłaś się identyczną zapalniczką.

PEDRO: Ja nie widzę w tym nic dziwnego. Co najwyżej jest to zdumiewający zbieg okoliczności. Istnieją dwie identyczne zapalniczki. *(Ines w zamyśleniu kręci głową)* Jedną ma tutaj Juan. Drugą miała Ines, aż do wczoraj. Diabli wiedzą, kto ma ją teraz. Może taksówkarz... Albo jakiś pasażer, który ją znalazł... Diabli wiedzą.

ALBERTO: Tak, jakiś pasażer... Ines, o której wysiadłaś z taksówki?

INES: O wpół do dziesiątej, pod domem.

ALBERTO: Pozwólcie mi pofantazjować, zanim Juan wyciągnie swoją zapalniczkę i wszystko stanie się smutne i banalne. Proszę was o drobną przysługę... Pozwólcie mi... Nie bawi was to? „Jakiś pasażer” – mówi Pedro... Tak, taksówkarz kontynuował pracę i wziął kolejnego pasażera, i jeszcze jednego, ale żaden z nich nie zauważył... aż do momentu, kiedy o dziesiątej, na Placu

Hiszpańskim do taksówki wsiedli kobieta z mężczyzną. Laura i ja. Ines, tam jest twoja zapalniczka, którą zgubiłaś tego wieczora. Laura bierze ją do ręki, ogląda z zaciekawieniem, pokazuje mnie. Decydujemy, że damy ją Juanowi. W nocy Laura daje ją Juanowi, a Juan nam ją teraz pokazuje. Twoją zapalniczkę, Ines! Już ją odnalazłaś! Wróciła do ciebie po roku, który dla ciebie był paroma godzinami między wczoraj a dziś.

PEDRO: To jakaś bzdura. Laura i ty znaleźliście ją rok temu, nie wczoraj. Juan, pokaż swoją zapalniczkę.

JUAN: Masz. *(Podaje ją Ines, ona bierze ją z lękiem. Przygląda się jej uważnie)* Poznajesz ją?

INES: *(krzyczy, nagle)* Nie mogę w to uwierzyć! To ta moja!

ALBERTO: *(blednie)* Co takiego?

Wylacza muzykę, podbiega do Ines.

INES: *(krzyczy, prawie histerycznie)* To moja!

ALBERTO: Nie, Ines! Obejrzyj ją dokładnie! Ja się tylko wygłupiałem!

INES: Przecież ci mówię, że to moja.

ALBERTO: Skąd wiesz? Sprawdźmy. Niemożliwe, żeby to była twoja. Przyjrzyj się dokładnie.

JUAN: Po czy poznałaś, że to twoja?

INES: Tu, u podstawy, jest maleńkie kółeczko! Było już, kiedy Laura dała ci ją... rok temu?

JUAN: Tak.

INES: To kółeczko zrobiłam sama tydzień temu, scyzorykiem!

JUAN: To niemożliwe!

INES: Mówię ci, że to prawda! Mówię ci, że to prawda!

ALBERTO: Ines, dobrze się zastanów. Może jesteś zdenerwowana i tylko ci się wydaje...? Te moje wygłupy były idiotyczne.

INES: Alberto, to nie żarty. Tu się coś dzieje.

ALBERTO: *(bierze zapalniczkę)* Wychodzi na to, że... my jakiś czas temu znaleźliśmy coś, co jeszcze nie było zgubione. Ciekawe... Trzeba zachować spokój... Nie możemy dać się ponieść nerwom... *(siada)* Czemu tak stoicie? Usiądźcie, jakby nic się nie stało. Tak lepiej.

PEDRO: (do Ines) Jesteś pewna?

INES: Tak.

Zapada cisza.

ALBERTO: (ogląda zapalniczkę) Jakiś dziwny ten sznurek z supłem... Do czego to jest?

INES: Kolega, który to zrobił, przywiózł ten sznureczek z Indii. To amulet... tak mi się zdaje.

ALBERTO: Nie wiesz nic więcej?

INES: Nic więcej. Nie przywiązywałam do tego większej wagi.

JUAN: Ja wiem coś jeszcze. To moja ukochana rzecz... ostatni prezent od Laury... i chciałem wiedzieć, co oznaczał ten sznurek... o ile w ogóle coś znaczył.

ALBERTO: I co?

JUAN: Ines ma rację. Sznurek to amulet. To znaczy... ten supel.

ALBERTO: Czemu akurat supel?

JUAN: Supły od pradawnych czasów mają znaczenie magiczne... W Indiach używano magicznych sznurów i supłów nie tylko w walce z ludźmi... Były też ochroną przed demonami, urokami i chorobami... Od wieków służyły w tym celu zawiązane na supel sznury... Supły to magiczna broń... Do tej pory wielu ludzi nosi je jako amulety i wykorzystuje w trudnych chwilach.

ALBERTO: Nie wiedziałem.

JUAN: To czarodziejska broń niektórych bogów. Na przykład boga Varunę przedstawiano ze sznurem w ręce.

PEDRO: Ciekawe.

Cisza. Alberto pokazuje zapalniczkę.

ALBERTO: To komu w końcu mam ją dać?

INES: Jest moja... Ale nie wiem...

JUAN: Mnie. (Alberto daje mu zapalniczkę) Nie mogę przyjąć do wiadomości, że to tak sama zapalniczka, którą wczoraj zgubiłaś. Jeśli chcesz, dam ci ją w prezencie... „Oddanie” ci jej byłoby równoznaczne z wejściem w deliryczne błędne koło, z zaakceptowaniem jako naturalnej rzeczy tego, że zgubiłaś ją po tym, jak Laura i Alberto ją znaleźli. To byłoby jak zapadnięcie się w jakąś koszmarną próżnię. Nie wierzę w zbyt wiele

rzeczy... ale jest parę takich, które nie są nawet zagadnieniami, tylko jakby przypuszczeniami wszystkiego, o czym możemy pomyśleć, czy w co uwierzyć... W końcu rzeczy najpierw się gubią, a dopiero potem ktoś je znajduje. Nikt nie może znaleźć rzeczy, która dopiero ma zostać zgubiona... Istnieją dwie zapalniczki, nawet jeśli wydaje ci się, Ines, że ta jest twoja. Twoja leży teraz pewnie w czyjejs kieszeni, być może nawet kogoś, kto o tej porze jest gdzieś tutaj.

INES: Jest w twojej kieszeni.

JUAN: Proszę cię, Ines. Bądź rozsądna.

INES: Uważasz, że jestem szurnięta?

JUAN: Na miłość boską, Ines! Nie powiedziałem...

INES: W takim razie co? Może kłamię?

JUAN: Nie. Przecież wiem, że nie jesteś do tego zdolna, ale...

INES: No?

JUAN: *(rozdrażniony)* Nie wiem!

Słuchać krzyk Alberta.

ALBERTO: Słuchajcie!

PEDRO: Co ci jest?

ALBERTO: *(ma szeroko otwarte oczy)* Jestem przerażony.

INES: Alberto!

ALBERTO: Nie mogę się ruszyć!

JUAN: Alberto! Alberto!

ALBERTO: Boję się.

PEDRO: Czego? Czego?

INES: Na co patrzysz? Na co teraz patrzysz?

ALBERTO: *(ledwo może mówić)* Okno!

PEDRO: Co widzisz? Coś jest... za oknem?

ALBERTO: Tak! Tak! Otwórzcie drzwi! Niech ktoś wyjdzie! Złapcie go! Pewnie uciekł z więzienia... albo z domu wariatów! Był tam!

Nikt się nie rusza, wszyscy patrzą w okno.

JUAN: *(prawie strachliwie)* O kim ty mówisz?

ALBERTO: Widziałem kogoś. Znów łypał na mnie swoim jedynym okiem.

JUAN: To ten psychopata! Morderca Laury! Nigdy wam nie powiedziałem... nie wiem, dlaczego. Może dlatego, że nie byłem do końca pewny. Ale teraz jestem. Pokazał mi sznur z pętlą, jakby mnie straszył, że mnie powiesi! Widziałem go przez okno... zanim to się stało.

PEDRO: W zeszłym roku? Widziałeś tego faceta... zanim ją zabił?

ALBERTO: Tak! W zeszłym roku albo... chwilę temu, nie wiem! Nie ma sensu mówić „w zeszłym roku”, jeśli teraz otworzę drzwi, a ten facet wciąż będzie w ogrodzie! Czy to znaczy, że dla nas minął rok, a dla niego parę minut?

Juan otwiera drzwi. Wychodzi. Zalega potworna cisza. Wraca. Patrzą na niego pytająco.

JUAN: Nie ma nikogo.

ALBERTO: Uciekł! W takim razie są ślady... Ślady od okna do furtki. Są?

JUAN: *(drżącym głosem)* Tak. *(Ines zaczyna płakać)* No, uspokój się. Alberto, ty też się wyluzuj. Ja też jestem zdenerwowany, ale wiem, że musimy pogadać, żeby strach nas nie sparaliżował... Alberto, to co powiedziałeś, przypomniało mi pewną historię, nie wiem, gdzie o tym czytałem... Był sobie pewien mnich, który zapytał boga Wisznu o jego tajemnicę. Wisznu wziął go na przechadzkę. Szli przez pustynię w prażącym słońcu. Chciało im się pić, więc Wisznu kazał mnichowi poszukać wody. Mnich szedł i szedł, i wreszcie znalazł dom. Zapukał do drzwi, otworzyła mu dziewczyna, w której od razu się zakochał. Zapomniał, że poszedł po wodę dla boga. Dziewczyna przedstawiła go swojemu ojcu i mnich z nimi zamieszkał. Ożenił się z dziewczyną i mieli troje dzieci. Jakiś czas później umarł ojciec, więc mnich przejął po nim dom i ziemię. Pewnego dnia zerwała się straszna burza i wszystko zostało zalane. Człowiek próbował uratować swoją żonę i dzieci, ale wszyscy się utopili, a on sam stracił przytomność. Kiedy się ocknął, wody nie było. Zobaczył boga Wisznu i podszedł do niego. Pustynne słońce prażyło niemiłosiernie, a bóg powiedział do niego: „I co mój synu? Znalazłeś wodę? Już ponad pół godziny czekam na ciebie.”

ALBERTO: Juan, jestem tak przerażony, że ledwo oddycham.

JUAN: Ja też. Gadam, żeby się wyluzować. Mówisz, że pokazał ci

sznur?

ALBERTO: Tak, sznur który... *(Juan wyjmuję zapalniczkę i mu pokazuje)*
Sznur był zawiązany na supeł! Myślisz, że to ma jakiś związek?

JUAN: Tej nocy nie wiem, co mam myśleć i wszystko wydaje mi się możliwe. Pierwszy raz przytrafiło mi się coś takiego. Zawsze czułem się bezpiecznie w obliczu tego, co się działo, jakbym stąpał po pewnym gruncie. Ale ta noc...

PEDRO: Tej nocy trzeba się mieć na baczności, trzymać nerwy na wodzy. Nic się nie stanie, a jutro będzie nam się wydawało, że to był tylko zły sen, zobaczycie.

JUAN: Alberto, jak tak teraz sobie o tym myślę, to nie dziwi mnie to, co przyszło ci do głowy. Dziś wieczorem Luisie też przytrafiło się coś podobnego. I mnie, w ogrodzie, kiedy wchodziłem do domu. Jakieś dziwne wrażenie... jakbyśmy jeszcze raz przeżywali tamtą noc.

ALBERTO: A kto wie, czy tamta noc nie była tylko snem, który teraz, kiedy przeżywamy go naprawdę, przypomina się nam i dlatego mamy wrażenie, że to wszystko już było... Taki zbiorowy sen, który kiedyś wszyscy mieliśmy.

JUAN: Chcesz powiedzieć, że śniło nam się, że Laura została zamordowana?

ALBERTO: Właśnie.

JUAN: Już rok cierpię po jej śmierci.

ALBERTO: Jaki rok?

JUAN: Rok. Dzień po dniu.

ALBERTO: W każdym razie tak ci się wydaje.

JUAN: Chcesz powiedzieć, że ten miniony rok to jakieś złudzenie?

ALBERTO: Kiedy zaczynam myśleć, o tym co mi się przydarzyło przez cały rok, nie wydaje mi się on nazbyt realny... Nie mógłbym przysiąc, że go przeżyłem... Tak, możliwe, że to wszystko mi się tylko przyśniło.

INES: *(nagle)* Alberto.

ALBERTO: Ines...

INES: *(jak zahipnotyzowana)* Wczoraj w taksówce zgubiłam moją zapalniczkę. Naprawdę ją znaleźliście?

- ALBERTO: *(takim samym tonem)* Tak, patrz, co za zbieg okoliczności. Poszedłem poszukać Laury i zaraz potem wzięliśmy tę samą taksówkę, którą jechałaś ty. Laura znalazła zapalniczkę na podłodze samochodu i mi ją pokazała, ale nie skojarzyłem, że to twoja. Daliśmy ją Juanowi w prezencie. On ci ją odda.
- JUAN: *(tym samym tonem)* Jasne. Trochę mi jej szkoda. Jest taka ładna. Muszę sprawdzić, co oznacza ten sznurek... o ile w ogóle coś znaczy. Może ty wiesz?
- INES: Dał mi ją kolega, ten sam, który ją zrobił, za moich studenckich czasów.
- JUAN: Do czego służy... albo co oznacza ten sznurek?
- INES: To coś w rodzaju amuletu.
- JUAN: Ciekawe. No cóż, masz, weź ją. *(Daje jej. Nagle krzyczy)* Ej! Ale co my wyrabiamy? Co mówimy? Zaczynamy świrować?
- ALBERTO: *(jakby przebudzony)* Tak, wybaczenie... Nie wiem, co mi się stało... Ines...
- INES: *(śmieje się)* Nic się nie wydarzyło, tak jak to sobie wyobrażaliśmy, po prostu. Nigdy nic się nie dzieje tak, jak to sobie wyobrażamy. *(śmieje się)*
- ALBERTO: Masz rację, Ines. Spróbujmy oddzielić jawę od snu. Kiedy weszliśmy tu tej nocy, wszyscy mieliśmy jakieś pojęcie na temat wydarzeń z przeszłości, które teraz kompletnie się rozmyło. W tym, co uważaliśmy za rzeczywistość, było mnóstwo złudzeń i fałszu. Myśleliśmy, że wszystko dzieje się normalnie, a żyliśmy w chaosie, zamroczeniu i wśród złudzeń, żyliśmy we śnie... Tutaj zdaliśmy sobie z tego sprawę. Wszystko zaczęło się układać. Które rzeczy wydarzyły się naprawdę, a które nam się tylko przyśniły?... aczkolwiek może któregoś dnia przeżyjemy je naprawdę... może nawet tej nocy. To się okaże. Ta zapalniczka zwróciła nam uwagę na nasze zamroczenie.
- JUAN: *(podekscytowany)* Może welon Mai się przerwał... welon iluzji, ułudy, pozorów, magii... Może ten amulet spełnia swoją zbawczą rolę...
- PEDRO: Mów dalej, Alberto. Ty pojąłeś, o co w tym wszystkim chodzi. Wytlumacz nam. Ja już kompletnie nic nie rozumiem. Jest mi tak jakoś samotnie i smutno. Mam wrażenie, że czekam, aż ktoś się pojawi, ale jeszcze nie wiem, kogo mogę się spodziewać tej nocy.
- ALBERTO: No to polegliśmy... Nasz codzienny świat nie był wcale taki niewątpliwy. Ten amulet nas pogrążył, ale teraz nas uratuje.

Idąc jego śladem, podążymy normalną trajektorią czasu. Amulet się gubi... Amulet się odnajduje... Trzydziesty grudnia... To zdarzenia, które zdają się być realne... Reszta to sny, które może się spełniać... Ines, wczoraj zgubiłaś amulet. My z Laurą znaleźliśmy go niedługo potem. To jest fakt. Co jeszcze? *(do Juana)* Laura dała ci ją wczoraj wieczorem. W nocy z trzydziestego na trzydziesty pierwszy grudnia nic się nie wydarzyło... Poszliśmy spać... Dziś rano wstaliśmy... Robiliśmy jakieś trywialne rzeczy... A dzisiejszego wieczora zwołałeś nas tutaj.

JUAN: Nie... Zaprosiłem was „tamtej nocy”

ALBERTO: „Tamtej?”, „tej?” Co masz na myśli? Zaprosiłeś nas tego dnia, którego dostałeś w prezencie amulet, czyli dziś... Już nie żyjesz w iluzji i złudzeniach. Sam tak powiedziałeś. Przerwał się welon „Mai”. To prawdziwy bieg czasu. To jest prawda.

PEDRO: Chcesz powiedzieć, ... że jeszcze się nic nie wydarzyło?

ALBERTO: To znaczy?

PEDRO: Że Laura nie umarła?

ALBERTO: Ja nie wiem, że Laura umarła. Ach! Już sobie przypominam... Miałem taki potworny sen... Ale na szczęście...

PEDRO: Chcesz powiedzieć, że to wszystko, to był tylko koszmarny sen?

JUAN: Tak, to był sen. Wszyscy mieliśmy ten sam.

ALBERTO: Właśnie.

JUAN: Ten sam makabryczny sen.

INES: Dziwne... Czasem to się zdarza, prawda? Znaczą zbiorowe sny. Ale to chyba nie jest zła wróżba? Chodzi mi o śmierć Laury.

JUAN: Nie wiem, czy śmierć Laury była snem, czy nie, czy był snem ten pełen rozpacz, smutek i żal, myślenie o odebraniu sobie życia... Ale jeśli to był sen, to teraz się spełnia, tyle że z drobnymi różnicami... To dlatego Luisa poczuła w kuchni coś dziwnego, ja, kiedy wchodziłem do ogrodu, a Alberto, kiedy zobaczył tę twarz za szybą... Bo przeżywamy chwile, które już przeżyliśmy albo nam się wydawało, że przeżyliśmy...

Stoi zamyślony, opierając się o kominek. Ines zapala papierosa. Alberto siedzi przy ogniu.

PEDRO: *(patrzy na nich i mówi ze strachem)* Tak, tak było... w tym śnie, czy na jawie, gdziekolwiek się to zdarzyło, tak było... Ja czekałem, teraz już wiem, na co czekam. Czekam, aż Laura wróci do tego pokoju, że wróci, bo tylko źle się poczuła i poszła na chwilę do siebie, na górę. Juan, ty stałeś tak samo, przy kominku, zamyślony. Ines zapalała papierosa... Nie pamiętacie? Alberto siedział tu, przy palenisku... *(Alberto wrzuca polano do kominka)* dorzucało polano do ognia... i otrzepywał sobie ręce właśnie w ten sposób... Teraz zauważyłem, że wszyscy byliśmy tak samo ubrani... Ty Ines, w tej czarnej sukience, którą kupiłaś sobie w Paryżu... Włosy zebrane dokładnie tak samo... Ta perła... Juan w tym popielatym garniturze, pastelowym krawacie... Alberto w muszce koloru burgunda i jasnozielonej kamizelce, w tych samych ciemnych butach... zaciąłeś się przy goleniu, prawda? Ja mam na sobie ten sam garnitur, tę samą nylonową koszulę... Poczekajcie... Brakuje tylko jakiegoś dźwięku z daleka...

(W oddali rozbrzmiewa coś w rodzaju tam-tamu. Słuchają.)

JUAN: To ludzie bawią się na ulicy.

(Znów słychać tam-tam, dźwięk się oddala. Słuchają. Alberto to komentuje.)

ALBERTO: To jak tam-tam, głoszący jakąś wiadomość na całą dżunglę...

PEDRO: Jak to? Nie pamiętacie?

INES: Powiedziałeś to samo?

ALBERTO: Tak. Przeżywamy jeszcze raz albo po raz pierwszy koszmarną noc z tego potwornego snu.

JUAN: Nie chcę! Nie chcę! To mnie przeraża!

ALBERTO: Tym razem możemy tego uniknąć. Nie pijmy już nic więcej, na miłość boską.

INES: Musimy być opanowani i czujni.

PEDRO: Niech nikt nic nie pije. Nikt!

ALBERTO: Jeśli Laura istnieje, tej nocy nie może umrzeć.

PEDRO: *(próbuje się uśmiechnąć)* Spokojnie, nic się nie dzieje... Włączę jakąś muzykę...

(Nastawia płytę, rozbrzmiewa jakaś stara melodia)

ALBERTO: Tamtej nocy albo we śnie... Też to powiedziałeś, Pedro: „włączę jakąś muzykę”. *(patrzy na zegarek)* Była mniej więcej ta sama godzina. Leciła ta sama muzyka... którą włączyła

Laura zaraz po przyjściu... Ja wciąż byłem poruszony, tak jak teraz jestem, tą twarzą, którą zobaczyłem za oknem, z tym jednym jedynym okiem łpiącym na nas, z tym sznurem... Juan przytupywał sobie, tak jak teraz... *(Ines poprawia makijaż)* Ty poprawiałaś makijaż... *(Ines przestaje)* Nie, rób to dalej, skoro i tak już jest tak samo... jeśli nie ma innego wyjścia... A Pedro patrzył, tak jak teraz, na schody... Wtedy pojawiła się Laura...

Ines martwieje jak sparaliżowana. Na górze schodów stoi Laura.

JUAN: Laura? To ty?

Laura schodzi po schodach, wciąż płynie ta sama melodia.

KURTYNA

Scena druga

Juan, Ines, Pedro i Alberto znajdują się w tych samych miejscach i pozach, w których znajdowali się na koniec I sceny. Laura schodzi po schodach, uśmiechając się.

LAURA: No dobrze... Już jestem...

ALBERTO: Ale, Lauro, to naprawdę ty?

JUAN: *(nieruchomy, na swoim miejscu)* To niemożliwe.

INES: *(przerażona)* Nie. To jakaś halucynacja. To nie może być Laura.

PEDRO: Laura!

Laura jest zdziwiona, wzrusza ramionami i siada.

LAURA: Może ktoś mi powie, o co tu chodzi?

(...)

Aby zamówić pełną wersję sztuki, napisz mail lub skorzystaj z formularza na stronie www.

© Rubi Birden

www.rubi.pl

rubi@rubi.pl